

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA kwartał 4 zł 50 cent, miesięczna 1 zł 50 cent. Z przesyłką pocztową: miesięczna 2 zł 50 cent, kwartał 8 zł 50 cent.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” plac Halliaki w pałacu W. Ulanieckiego. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłączenie dla „Gaz. Narod.”

LWÓW 6 października.

(Właściwy cel trójcarskiego przymierza jest powrót Anglii i Francji od rozpoczęcia rozbicia Turcji przez zabór tureckich terytoriów w Afryce.)

Zjazd dwóch prawdopodobnie trzech cesarzy w bieżącym miesiącu, jest prawie rzeczą pewną. Tylko dzień i miejsce zjazdu są z rozmysłu do ostatniej chwili trzymane w tajemnicy.

Jeżeli zaraz po zjeździe gdańskim sędzono, iż wyłączenie tylko dążenie Moskwy do stłumienia nihilizmu przy pomocy ościennych mocarstw dało impuls do zbliżenia się Moskwy do Niemiec i Austrii, to już dzisiaj jest widoczne, że ten cel był tylko podrzędnym.

Zdaje się, że Anglia nie mogła przyjąć do porozumienia z Francją, na podstawie, aby Egipt przypadł wyłącznie Anglii. Skoro więc trójcarskie przymierze pojawiło się na horyzoncie i pokazywało się, iż ma głównie na oku przyszłą ewentualność rozbioru Turcji, przyspieszone wypadkami w Egipcie i w Tunisie, to Anglia rzuciła myśl rozbioru Turcji w porozumieniu z trójcarskim przymierzem.

Zdaje się, że Anglia nie mogła przyjąć do porozumienia z Francją, na podstawie, aby Egipt przypadł wyłącznie Anglii. Skoro więc trójcarskie przymierze pojawiło się na horyzoncie i pokazywało się, iż ma głównie na oku przyszłą ewentualność rozbioru Turcji, przyspieszone wypadkami w Egipcie i w Tunisie, to Anglia rzuciła myśl rozbioru Turcji w porozumieniu z trójcarskim przymierzem.

Właściwy cel trójcarskiego przymierza jest powrót Anglii i Francji od rozpoczęcia rozbicia Turcji przez zabór tureckich terytoriów w Afryce. Kwestja żydowska w caracie. — Z sejmów przedlitawskich. — Posłowie tryesteńscy zwracają się do klubu niemieckiego, aby ich do klubu niemieckiego nie pociągano.

glie i Francję, dopokąd cała sprawa wschodnia nie będzie mogła być podjęta przez wszystkie mocarstwa europejskie a głównie przez trójcarskie przymierze.

Kwestja żydowska stanęła obecnie w caracie na stanowisku najwygodniejszym dla czynników moskiewskich. Dotąd, to jest od wiosny po dzień 18. września b. r., lud urządził barbarzyńską rozprawę z żydami; obecnie w formie łagodniejszej urządził z nimi będzie ekonomiczną rozprawę czynownictwo carskie.

„Oddawna już — są słowa tego okólnika — rząd zwracał baczną uwagę na dość licznie przemieszczającą w Moskwie żydowską ludność, oraz na stosunki żydów z innymi narodowościami państwa. Rząd w ciągu ostatnich lat 20 starał się przy pomocy całego szeregu środków, wpłynąć na zmianę się żydów z ogółem ludności i prawie zrównać ich prawa z prawami krajowców.

„Tymczasem rozpoczęły wiosną r. b. na południu Moskwy ruch przeciw-żydowski, który u dzielił się w następstwie i wielu miejscowości Moskwy środkowej, dowodził niezaprzeczenie, że bez względu na wszelkie starania rządu, niemożliwość stosunków między plemieniem żydowskim a krajowcami istnieje po dawnemu. Okoliczności ujawnione podczas sadzenia osób wnieoszonych do nieporządźków, doniesienia władz administracyjnych, próśby i zawiadomienia otrzymane od osób prywatnych, wszystkie jednym słowem świadczą, że główna przyczyna rachunku ta niewłaściwego moskiewskiemu narodowi, leży w okolicznościach wyłącznie ekonomicznej natury.

Okólnik, jak widzimy więc, bardzo jest przyzwolnie zredagowany, a największy nieprzyjaciel Moskwy nie dostrzeże w nim nic takiego, co by uważanem być mogło jako lichy wykręt, mający jako celu bezprawna eksploatację żydów, w odwet za tę eksploatację, którą praktykowali oni przez tyle lat nad ludnością wiejską. Ale bo też nie w okólniku spoczywa główny ciężar sprawy, lecz w owych komisjach, które okólnik poleca do życia.

1) jakie w ogóle czynniki ekonomiczne żydów szczególnie szkodliwie wpływają na byt ludności w różnych miejscowościach; 2) jakie trudności spotyka się w danych miejscowościach w praktyce, gdy chodzi o zastosowanie istniejących przepisów o żydach, z uwagi na kupno i dzierżawę ziemi, na handel trunkami i lichwę;

3) jakie zmiany lub uzupełnienia w tych przepisach byłyby pożądane, aby żydzi nie obchodzili prawa, oraz jakie należałoby obmyślić przepisy prawa i administracyjne, aby można paraliżować (paraliżować) szkodliwy wpływ żydów w dziedzinie tych rodzajów działalności, które wskazuje komisja;

4) przedstawić niezależnie od tego następujące wiadomości: a) o stosunku procentowym żydów do chrześcijan po miastach, osadach i na wsi; b) o liczbie szynków utrzymywanych przez żydów; c) o ilości ziemi, będącej w rękach żydowskich, czy to kupionej czy dzierżawionej; d) o ilości żydów-rolników;

Niezależnie od powyższego programu, komisji obowiązywać są zająć się rozpatrzeniem wszelkich stosunków i warunków danej miejscowości, mających związek z żydowską sprawą, i wszelkie swe spostrzeżenia komunikować ministrowi spraw wewnętrznych, na równi z wyjaśnieniami wskazanymi przez powyższą przytoczoną instrukcję.

Proceder w gruncie rzeczy nie jest więc zły. Komisje takie w każdym innym kraju przedłożyłyby swoje elaboraty, z tych elaboratów wyszłyby wnioski, które przybrałyby formę ustawy, mogłyby być w części położeń tamę eksploatacji żydowskiej. Ale w caracie stanie się inaczej, a stać się musi jeżeli nie dla czego innego, to choćby dlatego, że przewodniczącym każdej takiej komisji będzie urzędnik carski. W skutek tego komisje owe żadnego pożytku nie przyniosą ogółowi, ustawy ograniczające samowolę żydów nie ulegną żadnym lub prawie żadnym zmianom; za to olbrzymie sumy wpłyną do kieszeni urzędników carskich.

I w rzeczy samej żydzi, jak nam donoszą z caratu, nie biorą sobie wcale tak bardzo do serca ani owego okólnika, ani owych komisji. Wiedzą oni dobrze, że z tej czarnej chmury, która zawisła nad ich głowami, spadnie zaledwie drobny deszczyk. Nie myślą więc ani opuszczać tej ziemi, którą przez tyle lat wyżytkowali, ani też porzucić tych drog pasyżynego życia, które tylko rasa żydowska umie tak wyborne wynajdywać. Natomiast we wszystkich swoich kahałach nakazali zbierać osobny podatek na przekupienie członków komisji. Wprawdzie, jak pisał nam z Kijowa, żydostwo tamecne kurczy się bardzo i robi mocno kwaśną minę, bo przewiduje, że mała suma nie opłaci się dzisiaj, zwłaszcza że strategicy żydowscy obrachowali, iż nie tylko w lokalnych komisjach, ale także i w Petersburgu trzeba spłacać pieniądze. Kahały nakazały tedy grubo złożyć podatek, aby do stolicy wysłał jak najwięcej dla złagodzenia Ignatiewa i innych figurantów, stojących przy wielkim otarzu. Ale żydzi poczysają się tem, iż pieniądze te nie pójdą marnie, lecz będą tylko rodzajem pożyczki, którą udzieli czynownikom, a którzy potem z dołączeniem grubych procentów zapłacą poczciwym lud wiejski. Bo ostatecznie tak przecie zawsze bywało, a więc tak samo będzie i teraz. Łapówka, dana przez żydów czynownikowi, zwróci potem chłop żydowi w powiększonym formacie.

Stara Presse niezmiernie się cieszy, że Czas i Dziennik Polski docięli poniekąd wnioskami postu Merunowicza w sprawie żydowskiej, i wzmawia w swoich czytelników nawet, że „sejm nasz bardzo objętnie przyjął te wnioski a prasa polska bardzo stanowczo przeciw nim wystąpiła.”

jak to pisma centralistyczne rozglaszają. Rządowi bowiem zgoda nie chodzi o narzucenie swego zapatrywania sejmowi, tylko w ogóle o poruszenie sprawy — dlatego też odpowiedź na kwestjonarz, choćby najfatalniej wypadła, żądanych za sobą skutków politycznych nie pociągnie (t. j. dymisji gabinetu Taaffego). Na każdy sposób jednak gani Politik rząd, że nie zniósł się przód z autonomistami, i przez to na niepowodzenie się naraził.

Dotychczas krajowy w Czechach ma być o 4 proc. podwyższony. Sejmowi tryesteńskiemu nie przedłożono kwestjonarza w sprawie reformy administracyjnej.

W sejmie morawskim waleśiono wezwwał Wydział krajowy, aby na następną sesję sejmową wygotował wnioski względem przeprowadzenia §. 23. ustawy kwatrukowej.

Klub centralistyczny członków sejm morawskiego uchwalił, w odpowiedzi na kwestjonarz rządowy w sprawie przynależności zaproponować, aby już sam dziesięcioletni dobrowolny pobyt w pewnej gminie nadawał prawo przynależności.

W sejmie styryjskim w tejże sprawie taki sam wniosek postawił p. Zechow. P. Kienzl, Renschmidt i Sprung wystąpili jednak przeciw temu, aby prawo przynależności ipso facto już w skutek samego dziesięcioletniego pobytu w gminie miało przysługiwać; i p. Kienzl wniosł, aby ten pobyt nadawał tylko prawo do nabycia przynależności, ale aby każdemu pozostawiono wolność, czy chce korzystać z tego prawa czy nie. Wniosek Zschoka z poprawką Kienzla przyjęto.

Przyjęty przez sejm tyrolski projekt ustawy, aby kooperatorom nadano prawo wyborcze w miastach posiadających własne statuta, jest tylko wykończeniem ustawy, zeszłego roku przez sejm z inicjatywy posłów uchwalonej i już sankcjonowanej, którą nadano kooperatorom prawo wyborcze w reszcie miejscowości tyrolskich.

Dotąd nie słychać, czy br. Walterskirchen przedstawił się swoim wyborcom; a miał te akcje począć d. 4. b. m. i skończyć dopiero d. 10. b. m. Do enuncjacji Herbst'a i Plenera brakuje przede trzecia, poniekąd najważniejsza.

Deutsche Zig, która wywołała akcję względem zamienienia klubów centralistycznych w jeden klub niemiecki, i Nova Presse, która została wyszyta pęchą na boku, udała się władzy organu postępowców, usiłując starać się skaptować Rusinów i południowców dla idei klubu niemieckiego. Deutsche Zig stawia jako jasniejący przykład p. Tomaszcuka, który w r. z. oświadczył w Izbie posłów: „Nie jestem wprawdzie Niemcem, ale ze względów politycznych milsza mi większość niemiecka niż słowiańska.” Ale p. Tomaszcuk wcale nie jest też Słowianinem, skoro od dawna przystąpił do klubu centralistycznego i nawet godność prezesa w nim piastował; takiej zdrady nie dopuścił się nawet moskalofile i jurysta: o też Deutsche Zig, przewidując, że za tym ohydłym przykładem nie pójdą Rusini — do których przesyła prasa centralistyczna już ks. Ozarkiewicza nie zalicza — ani też południowcy, proponuje im, aby bodaj jako goście, hospitanicy, przystąpili do klubu niemieckiego, podobnie bowiem w Berlinie czynili niektórzy protestanci, wstępując do katolickiego centrum.

Ze takzwaną ławą hrabiowską nie przystąpi do klubu niemieckiego, można dzisiaj uważać za pewne; a co do hr. Coronini, który d. 3. bm. ponownie został wybrany do Izby posłów, wszystkie organa centralistyczne uważają go z góry za przeciwnika tego klubu. W tej sprawie nadeszła z Tryestu bardzo ciekawa wiadomość:

centralistyczna Triester Zig. podała następujący komunikat:

„Skutkiem przeobrażenia obozu wiernokonstytucyjnego w myśl postępowców byłoby nsuniecie się, a raczej wyrzucenie tych posłów, którzy nie przez ludność niemiecką wybrani, ale reprezentując ideę jedności, uznają przewodztwo Niemców austriackich — a nie dlatego uznają, iż to Niemcy domagają się hegemonii, tylko dlatego, że ci Niemcy przedewszystkiem zgromadzi się pod sztandarem jedności państwa, i że w nich wyłączenie a przynajmniej najbardziej wydatnia się idea tej jedności. Do klubu narodowo-niemieckiego nie mogą dać się zaliczać ci posłowie, którzy są reprezentantami wiernych państw i konstytucji Włochów, albo tego szczeru galicyjskiego, który u boku Niemców szuka ochrony od gwałtownictwa polskiego — nie mogą nawet ci z tych posłów, którzy sami są pochodzenia niemieckiego.”

Organa centralistyczne nie tają, że autorami tego komunikatu są pp. Rabl i Teuschl, i są centralistami i teutonami. Ale co przeraża te organa, to fakt, że obaj teraz w skutek wywieśzania sztandaru niemieckiego zapierają się, jakoby byli posłami „niemieckimi.” Faktem jest, iż plenerowska Wiener Allg. Zig. wręcz zapowiada, że posłowie tryesteńscy nie przystąpią do klubu niemieckiego; zapewne jednak nie spodziewała się, aby zemknęli na taką nawet drogę, na której i p. Plenerowi złowić się nie da.

Wobec tego faktu jakżeby do klubu niemieckiego przystąpili ci posłowie z południowych stron Przedlitawii, którzy z rodu są Włochami! Ławo być może, iż pod przewodztwem hr. Coroniniego utworzy się klub osobny, który nie chce stać ani pod wodzą Herbst'a, ani Plenera, ani Walterskirchena, ani też zgoda Schönerera — podczas gdy dawne frakcje pozostaną, ale nieszczęśliwie i do wściekłości na siebie nawzajem zakłarte.

Pod nap. „Plener, Herbst, Reschauer, Schönerer” podaje Gasetta Koloniska pogląd synagogy swego wiedeńskiego korespondenta w tej kwestji. Zwraca on uwagę najpierw na tę okoliczność, że dopiero po zgonie hr. Mansfelda zaczęła się agitacja względem utworzenia jednego klubu niemieckiego. Hr. Mansfeld niemieckie kładł w drugim dopiero rzędzie, a w pierwszym centralizm. Postępowcy nie bardzo go lubili, ale akceptowali od wypadku na przewodźcę, spodziewając się, że w skutek jego wielkiej pogody w kołach szlachty i „jeszcze wyższych” rychlej dojdą do władzy, a potem już go na tory postępowe wychnąć zdołają.

Po zgonie Mansfelda powstała myśl ściślejzego zsolidaryzowania się obozu centralistycznego za pomocą idei niemieckiej, skoro z ideą centralizmu dopięć tego było niepodobna. Ale ku temu trzeba woda powszechnie uznanego, a takiego niema, dopiero za nim szukają. Mowa był tu mogła być o pp. Herbst'e i Plenerze. Wyglądano też ich mów do wyborców, aby jednego z nich obwołał hetmanem nowego klubu. Herbst sześciokrotnie przemawiał, i coraz bardziej odpowiadał nadziejom menesterów niemieckich, aż je nawet przesiągnął; Plener raz przemówił — ale zanegował potrzebę tworzenia nowego klubu, oświadczył, że dla celów centralizmu wystarczy zespoleenie się w jeden karny klub. Plener zatem nawiązał do uchwały wieców centralistycznych linckiego i wiedeńskiego. Deutsche Zig. zrytualnowa udaje, że p. Plener ostatecznie się do jej idei nakłonił.

„Ze wszystkiego tedy — pisze korespondent dostownie — okazuje się, że w razie utworzenia klubu niemieckiego na podstawie narodowej, Plener wódzem onego nie zostanie. Czy nim będzie wygasto... wyrażenie to mi się podoba, bo jest prawdziwym.

wał dla siebie, dla swego upodobania, nie zaś dla zyskania zafania i łatwownych patriotów. Tym więc sposobem tak pan oficer jak i żołnierz w domu tym byli prawdziwymi pustelnikami.

Dlaczego oficer przywdziewał cywilne suknie? Rzecz prosta, w domach polskich nie przyjmowano w ówczes w mundurach moskiewskich choćby najzbarliwszego patriotę, bo o jego usposobieniach i uczuciach nie wypadało przed wszystkimi znajomymi rozpowiadać, a nie wyjaśniając rzeczy, naraziło się na podejrzenie, iż się ku carskiemu rządowi przychyli. Tak więc, tak nie dobrze; i dlatego pan porucznik — a może jeszcze czasem i dla innych powodów, wieczorami porzucał moskiewski chomout, a w mieszczkańskim ubraniu wmykał na ulicę, co na niekorzystny jego tłumaczonym było. Dlaczego dzienszaryk śpiewał krakowiaki a o kosie myślał? bo go pan porucznik nauczył czytać, pisać i rachować, a do czytania potem dawał takie książki, za które do katorżnych robot się dostawało. I miał później trochę kłopotu ze swoim Mazurem, pytającym go prawie codziennie: „a kiedyś na wojska pojedzie?”

W takich byli dwaj ci ludzie stosunkach względem mieszkańców. Nikogo nie znali, a wszyscy od nich stronili. Właściciel domu był wprawdzie bardzo uprzejmym, bo mieszkanie było czyste utrzymanem, a meble niezniszczone, ale z nim porucznik widywał się tylko raz jeden na kwartał, gdy mu bilet kwatrukowy doręczał. Wprawdzie widziano także od czasu do czasu przychodzących cywilnych do oficera, ale i ci niebezpieczliwi ze szpiegów uważani byli.

Jak czytelnik widzi, położenie nie było za zdrosnem. Pewnego wieczora, około już jedenastej godziny, oficer wracał z teatru i pukał do bramy, kiedy dwaj cywilni zbliżyli się do niego. Byli to Stefan Dobrycz i Franciszek Gawarecki. Zaczęto szeptać, kiedy kobieta jakaś w towarzystwie podszego wieku mężczyzny zbliżyła się także do tej samej bramy. Mężczyzna powitał porucznika po moskiewsku, Dobrycz pozdrowił

\*) Syn prezesa trybunału cywilnego płockiego i właściciela dóbr, umarł z głodu w Paryżu, pochowany w grobie polskim na Montmartre.

generałową, która podniosła głowę i przenikliwym wzrokiem rzuciła na oficera. Słabe jednak światło od latarni, a więcej jeszcze kilkoletni przeciąg czasu, w którym się nie widzieli, nie pozwolił im się rozpoznać.

Wkrótce otworzono bramę, Mazur z świecą przyjął oczekujących, p. S. towarzyszył generałowej, pozdrowił wszystkich, odszedł, a porucznik polecił Mazurowi poświęcić damie aż do jej pomieszkania.

Gdy się już znaleźli na drugim piętrze, i oficer bez ceremonii zrzucił kask i niewidzialnie sobie mundur, Dobrycz zawiadomił go o przybyciu słynnego emisariusza Zalewskiego (zdaje się Jana), wdrującego jako koneser za paszportem, wydany przez karnaczestwo smoleńskie, pod nazwiskiem Karpienko, a zarazem zapytał, czy nie ma sposobu go ukryć.

— Czy zaraz? — Jeżeli nie zaraz, to koniecznie jutro. — Dobrze!... Ale co to za generałowa?... przecież nie moskiewska. — Wdowa po Sowińskim! — Ah!... po Sowińskim! jako, ona, pod jednym z mą dachem! — Czy znasz ją?

IV. Nazajutrz Karpienko znajdował się już w stajniach koszar Mierowskich, gdzie go rotmistrz K. wprowadził i pomieścił. Przebýwał tam 6 tygodni, a potem wprowadzono go z parkiem artylerji na drogę ku Jabłonnem, gdzie niedaleko Zaczęła czekał na pocztowy nasz Mazur z kapturkiem ubranem. A wierzyć chcecie, że gdybyście zobaczyli Zalewskiego w tem stroju, gotowicie przysiądź byli, że to nastojaszczy kaczap, burak, bradny, niechludny w obejściu się, kłasięcznie śmiejący dzięgiem. Gdzie ten człowiek nie był? a wszędzie zawzięcie szukanym! Przebýwał on kraj nasz cały nie w granicach 1772 lecz przed Grzymuntowskiemu traktatu i wszędzie zostawił po sobie zwały: słowo Pańskie, słowo wolności i braterstwa. Był

\*) Zginął pod Bagdadem jako pułkownik wojsk tureckich.

jeszcze potem parę razy w Warszawie. O czem poniżej wspomnę.

Kiedy porucznik powrócił z tej wycieczki, w pół godziny otrzymał mały bilecik od pani S. zapraszający go na wieczorną herbatę. Zwyczaj swoim wybrał się tam po cywilnemu ubranym, mniemając, że jak zawsze, przynajmniej kilka obcych osób zostanie. Przeciwnie jednak, nie było nikogo, ale wkrótce zjawila się generałowa Sowińska z dwójtem swoich pupilów.

Było to w końcu listopada, deszcz z śniegiem zmieszany, pędzony silnym wichrem bił w okna, drzewo trzęsząc pęknęło w piecu, lampa ciemniemi osłoniła, półświatłem pokój darzyła, rozmowa była nieco sucha, przerywana, wikała się, zdawało się, iż obie strony chcą i mają coś do powiedzenia, do zapytania, a wstrzymywane są jakąś niewidzialną siłą, jakimś niedociecznym względami. Za przybyciem jednak generałowej scena się zmieniła.

Po pierwszych towarzyskich powitaniach, zamieniał słów kilka o niepodobnym czasie, o listopadzie nie zawsze tak smutnym i nam nie przychylnym, dzieci (a było ich sześcioro) pojedynczo wymykał się zaczęły do sąsiedniego pokoju i w kilka minut wraz z pupilami do loteryjki zasiady, a generałowa nagle odzyskała kalski swój charakter: słodki, otwarty ale zarazem śmiały i sprężyty.

— Zjadę się — zagadnęła — że to pana wieczoraj wieczorem miałam przyjemność widzenia. — Tak jest. — W mundurze, a dziś? — Mundur, który noszę, nie poplaca w Warszawie. — To dla czego go pan nosisz? — Żeby przecież być użytecznym. — Komu? — Spółeczności. — Hm!... Pańskie nazwisko jest mi znane, Mieliśmy w Kaliszu małego zucha z Litwy. Pan z których stron? — Z Litwy i byłem w Kaliszu. — A teraz? — Służę w wojsku moskiewskiem. — Uśmiechnęła się. „No... jeszcze nie zupełnie

przeżył... wyrażenie to mi się podoba, bo jest prawdziwym.

— Nie, nie wygasto, pani generałowo, — przeciwnie wszystko wzrosło, spotęgowało się, wzmożniło.

— Pod tym mundurem? — Pod cierpieniami... ojczyzny! — Generałowa zerwała się z fotelu, pochwyliła głowę porucznika oburząc i macierzyński złożyła na nią pocałunek.

— A nie zapomniałaś 6. września? — Nie. — Ani Wolskiej rogatki? — Pamiętam ją dobrze. — A słowa wówczas wymówione? — Wyrzute w głębi serca. — I ta posiepacza kapota nie pali ciebie? — I bardzo. — To zrzuć ją. — Nie mogę... nie powinienem. — Dawno znasz pan Stefana? — Nie dawno... poznałem go w teatrze. — W te... a. trze; w te... a. trze!... nie szczyry!... A ten drugi, wysoki a cienki jak świeczka?... — Od dni kilku. — Od dni kil. ku... jam przecież nie Storożenko, nie Leuchte ani Tański. — Wiem o tem i... przekonany jestem. — Jam Polka... wdowa po poległym. — I ja liczę w mej rodzinie nie mało poległych, szanuję ich cienie, a czyni naśladować pragnę.

— Jak?.. kiedy? — Przy każdej sposobności. — Przy... ka... dej? — Przy najpiękniejszej tak dobrze jak i przy ostatniej w mem życiu. — Wejście pana S. przerwało to badanie, które czu zajmowało jego małżonkę, niekiedy bledniejąca, to znova szkarlatem okrywającą się, nie wiem. Resztę wieczoru przepędzono przy herbatnym stoliku, przy którym porucznik zapoznał się z sierotami pozostalymi po adiutancie generała, którymi Sowińska opiekowała się po macierzyńsku, ucząc je i uszczuplając sobie, by obie te dziewczyny na zacie obywatelki wychować. (Dok. n.)

Herbst, powiedz jeszcze nie można; ale kto zna stosunki i osobę, powie że zapewne także nie będzie.

Tymczasem wydawca *Deutsche Ztg.* objęddł swój okrąg wyborczy, i prawie w różnych miejscach, okazał się zdolnym agitator, ale nie politykiem, co do propagowania przez niego idei odrzucił nam i szlachę i rozpadniętych konserwatystów, jakimi jest np. Plener. „Zresztą, gdyby klub niemiecki i przyszedł do skutku, to pytanie, czy zechcą poddać się karności żywoju jeszcze radykalniejszej od p. Reschauer, czy owszem nie będą jeszcze namiętniej naprzód parły, — taki np. Schönerer, który już nieraz chciał centralistów jako klikę faworytów, niezawodnie wystąpi z wnioskami, które nie tylko szlachę, ale i innych z tego by klubu wykurlizy.”

„Otwarcie Rady państwa już za pasem — kończy korespondent — a jeżeli wszystkie oznaki nie mylą, to zastanie ono centralistów bez programu jak dawniej.”

Organ skrajnej lewicy węgierskiej *Egyertelen*, a po nim rządowy *Ellenör* solennie oświadczają centralistom, aby w niczem na Węgrów nie liczyli, którzy ich za wrogów swoich uważają.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o plagach, jakimi *Pester Lloyd* smaga stronnictwo centralistyczne. W dzisiejszym numerze tego dziennika znajdujemy znowu artykuł nadesłany mu z Wiednia, a zatytułowany „Zur Situation”, w którym dziennik węgierski wraca znowu do akcji podjętej przez centralistów przeciw Haymerle i w którym pisze między innymi co następuje: „Stronnictwo centralistyczne przekonało się nagle, że hr. Haymerle nie jest dla niego sympatyczną osobą, a ponieważ równocześnie na polu polityki zewnętrznej pojawiają się początki symptomata, zapowiadające tworzenie się czegoś takiego, co poniekąd jest w sprzeczności z tą sytuacją, jaka panowała wówczas, gdy hr. Taaffe objął urządzenie, więc stronnictwo to, nie zastanawiając się wcale nad wrażeniem, jakie ten jego krok sprawi, wydało hasło: Haymerle musi pójść precz, bo Taaffe precz pójdzie!”

„Przypatrzmy się temu paradoksalnemu nieco z bliska. Kiedy hr. Taaffe objął urządzenie, stosunek Austrii do Niemiec był jak najlepszy, natomiast stosunek do Moskwy naprężył się coraz bardziej, tak dalece, że w końcu zaczęło poważnie się zastanawiać nad ewentualnością austro-moskiewskiego starcia. Owoż kiedy gabinet Auersperga pomimo najgorętszych jego własnych pragnień, utrzymał się przy sterze nie mógł, bo żadnej partii nie miał za sobą, i kiedy stanął u steru gabinet Taaffe'go, wtedy mówiono — nie wchodzimy w to czy szersze czy nie — dość, że mówiono, iż Taaffe'go powołano dlatego, aby owe ludy słowiańskie, które zdradzają sympatię do Moskwy, uspokoił i zadowolnił, przez to przykuł do Austrii i sprawił, aby w danym razie, to jest na wypadek wojny z Moskwą, wszystkie ludy i stronnictwa austriackie z jednomyślnym zapamiętaniem skupiły się pod sztandarem Habsburgów. Powtarzamy, że nie wiemy na pewno, czy rzeczywisty taki był cel w powołaniu Taaffe'go, ale to znowu możemy śmiało skonstatować, że jeżeli gabinet Taaffe'go miał w istocie i ten tajemny cel, to dopiął go lepiej aniżeli owego celu otwartego, który na swym sztandarze wypisał, a do którego zrealizowania daleka ma jeszcze przed sobą i pełną wyboję drogę.

„Mówmy bowiem otwarcie, bo otwartość nakazuje nam nasze obowiązki względem monarchii i względem tronu. Znamy dobrze stosunki istniejące w Czechach i przypatrzmy się od lat dziesięciu pilnie polityce czeskiej. Owoż była chwila kiedy sprawa czeska postawiona była przez oba stronnictwa, a raczej przez obie narodowości na ostrzu noża i kiedy katastrofa zdawała się być niemierną. Gabinet Auersperga ze swoimi Kollerami i Weberami, ze swoimi przesładowaniami i uciskami, z całą swoją chabrusową historią i swoimi drakońskimi rozporządzeniami doprowadził narodowe namiętności Czechów do punktu szalonego, do wskiełkości, która się objawiła w panslawistycznych i moskalofilijskich demonstracjach. Czeszy biegły szybko do punktu, w któryby się przekształcili w austriacką Polskę, a my dzisiaj drżemy jeszcze na samą myśl, co by się stało, gdyby dłużej trwał ten systemat brutalnego pomiatania całym narodem. Dla Czechów w owym czasie było to tylko pomysł, że nie byli w Radzie państwa, bo tam przy ówczesnych stosunkach doszłoby niezawodnie do tego, że między nimi a Polakami wykopano się na wieki przepaść — przepaść, która dla Czechów byłaby znacząca to samo co utracenie raz na zawsze zdolności do rządzenia (welcher Bruch für die Czechen gleichbedeutend mit dem gänzlichen Verluste der Regierungsfähigkeit gewesen wäre.)

„Dzisiaj rzeczy odmienna przybrała postać. Czesi przedewszystkim zrobili to doświadczenie, że austriacka konstytucja jest lepszą od partii wiernokonstytucyjnej, że tylko od nich samych zależy dojść do wpływu i znaczenia w Austrii, że sojusz z Polakami jest dla nich najodpowiedniejszym, a że znowu sojusz ten nie dozwala na prowadzenie moskalofilijskiej polityki.

„Jak wyżej skonstatowaliśmy śmiało, że był czas, kiedy w Czechach szerokie otwarto się pole dla propagandy panslawistycznej, tak również stanowczo niech nam będzie wolno teraz oświadczyć, że sympatje dla Moskwy w czeskich kołach tak dalece już zamarzyły, iż nie zdołają odtąd nawet pod gorącymi tchnieniami publicystycznej propagandy przez młodoczechów uprawianej. Ostatecznie wypadki w sprawie przyczyniły się w tym względzie także do opanowania Czechów. To też zaczynają już oni coraz silniej przywiązując się do Austrii, której istnienie jest nieodwołalnym warunkiem ich egzystencji, której upadek byłoby dla nich ciosem śmiertelnym. Co więcej! Czesi zastanawiając się, przyszli do przekonania, że muszą zrezygnować nawet z platonicznych ku Moskwy sympatji, z owych „sympatji w granicach Austrii”, i to do tego stopnia, że dziś, kiedy znów więcej aniżeli kiedykolwiek jest mowa o zbliżeniu się wzajemnym między Austrią a Moskwą, każdy Czech czuje na samo owego zbliżenia wspomnienie, dręszące przebiegające po ciele.

„Nie przesadzajmy. Wszak przecież pod skrzydłami trójcesarskiego związku umiał ukłonić się Moskwy do Austrii, przypomniawszy Czechom machinację Nowikowa, który za czasów Hohenzollerna i Auersperga umiał zawsze tak rzeczy ułożyć, aby życzeniem Czechów nie uczyniono zadanie i aby tym sposobem rzucano ich *par force* w objęcia Moskwy.

„Dzisiaj zatem to, przed czem Czechom drży skóra, jest właśnie tem, czego jak najbardziej pragnie partja centralistyczna. Na polu dyploma-

tycznym jest mowa o trójcesarskim przymierzu. Ściemnia się, mówią Czesi — świta, powiadają centraliści.

„Trójcesarskie przymierze — rzekł nam niedawno jeden z głównych koryfeuszów centralizmu — może wprawdzie przynieść do skutku pod auspicjami ministerstwa Haymerle'go, atoli utrzymać się może tylko w tym wypadku, jeśli Węgry będzie ministrem spraw zewnętrznych. Jeżeli Andrassy lub który inny węgierski mąż stanu znowu zamieszka na Ballplatzu, wówczas Węgry będą mieli gwarancję, że nie się nie stanie bez ich wiedzy i woli. Słowem, Węgrom należy dać ministra spraw zewnętrznych, oni zaś muszą w zamian dać nam trójcesarskie przymierze!”

„Możecie sobie wyobrazić teraz, jakie wrażenie wywołał artykuł *Pester Lloyd* w kołach centralistycznych wobec takich aspiracji tych kół. Rozumie się, że nie sama wyłącznie roztrzęsłość nakazuje centralistom zerwać z Haymerle'm, i zaprosić Andrassego napowrót do steru. Trójcesarskie przymierze — tak rozumują sobie centraliści — oznacza dalsze prowadzenie polityki bośniackiej, i jeśli uda się wprowadzić tę kwestję znowu na porządek dzienny i rozbudzić entuzjazm dla południowego Wschodu, wtedy w owej ważnej chwili musi znowu stać u steru to stronnictwo, które w okupacji Bośni widziało dotąd coś więcej, aniżeli tylko smutną konieczność, stronnictwo bośniackiej „lewicy” z jej Plenerem i Suessem.

„Oto klucze do zajęć i intryg zeszłego tygodnia, które — i na tem na dziś przestaniemy — zakończyły się kompletnym fiaskiem opozycji. Stronnictwo wiernokonstytucyjne obecnie jest tak słabym za kulismani, i działa tak samo niezręcznie jak na scenie...”

## Sejmowe.

XVIII.

(Wniosek hr. Romera w sprawie zaprowadzenia sądów pokoju. — Jeszcze o budowie kolei Lwów-Sokal.)

Posel Romer podniósł w sejmie ponownie sprawę zaprowadzenia sądów pokoju. Sprawa ta nie po raz pierwszy pojawia się na porządku dziennym obrad sejmowych, gdyż w dawniejszych sejach podnosili ją postawie Zbyszewski i Hubicki, a w przeszłym roku wniósł poseł Józef Tyszkowski obszerny memoriał do sejmku z wyliczeniem potrzeb zaprowadzenia sądów pokoju w naszym kraju. Obecnie zaś, o ile dowiadujemy się, nie tylko w komisji prawnej, której wniósł hr. Romer, lecz i w komisji gminnej dotkniętego tego przedmiotu, poczytując słusznie projektowane zaprowadzenie sądów pokoju jako niezbędnie potrzebne dla poprawy naszych stosunków gminnych Zakres władzy ustawodawczej naszego sejmku nie dozwala mu rozstrzygającej powziąć uchwały w kwestji zaprowadzenia sądów pokoju. Zawsz jednak wotum sejmku stanowiłoby ceną wskazówką dla delegacji polskiej w Radzie państwa, któreby skłoniło ją może do stanowczego podniesienia tak doniosłej kwestji. Szadymy przeto, że nie będzie bez pożytku, gdy z motywów zeszłorocznego wniosku posła Tyszkowskiego, najważniejsze przytoczymy ustępy, uzasadniające konieczność zaprowadzenia sądów obywatelskich dla spraw drobniejszych. Oto wstęp do tego aktu, podpisanego przez 50 najpoważniejszych posłów ze wszystkich stronnictw Izby:

„Kosztowność i niedokładność sądownictwa, stanowi jedną z najszkodliwszych stron urzędów państwa austriackiego. Stosunek ten do samego początku ery konstytucyjnej nie chodzi z porządku dziennego prac ustawodawczych w Austrii reforma sądownictwa. Byłoby nieuczynnością zapoznać wartość tego, co już na tem polu przez ustawodawstwo konstytucyjne dokonano zostało, lecz najistotniejsze reformy w dziedzinie sądownictwa należą jeszcze do przyszłości. W komisjach Rady państwa pokutują już więcej, niż od lat dziesięciu, projekta nowych kodeksów postępowania cywilnego i prawa karnego — jak dotąd bez rezultatu; i dorywczo pod naciskiem konieczności wydawane bywały pewne specjalne postanowienia, zmieniające tok wymiaru sprawiedliwości; trudno wreszcie do czegoś się ujętej w jednolitych *całokształt* zmiany procedury sądowej aż do jej podstaw zasadniczych, zarówno cywilnej, jakoteż i karniej.

„Rozdział sądownictwa od administracji, tudzież zasadnicze uznanie przez ustawodawstwo państwowe niezawisłości sędzijskiej, może przyczynić się bezwzględnie nader skutecznie do podniesienia powagi stanu sędziowskiego. Na wszelkie uznanie zasługują także usiłowania własne sądownictwa naszego, ażeby na zewnątrz i wewnątrz podnosić godność stanu sędziowskiego i utrzymywać go na wysokości jego posłannictwa.

„Niemniej przeto jest prawdą, chociaż smutną, lecz nie dającą się zaprzeczyć, że w Austrii nie posiada dotychczasowy wymiar sprawiedliwości tego bezwarunkowego zaufania, jakie konieczność powinien posiadać w należytym urzędzie państwa.

„Na utrzymanie służby sprawiedliwości, wydaje rocznie skarb publiczny przeszło dwadzieścia milionów złr. w. a., najmniej drugie tyle pochłaniają nieodpłatne od każdej sprawy sądowej koszty prawne tudzież stemple i taksy, a przy tem wszystkim ludność wcale niedorzecznie użala się ciągle na brak precyzji w sądowniczej służbie, gdy sądy nie są znow w stanie podać mnogości wymagających załatwienia spraw, pomimo najgorliwszych wysiłen z ich strony, by bez ubliżenia dokładności, w jak najkrótszej drodze każdą sprawę załatwić.

„Gdy zaś opinia ludności poczytując proces sądowy w sprawach cywilnych za pewnego rodzaju grę loteryjną, za hazard kosztowny, gdy weszło w zwyczaj, nader smutnymi doświadczeniami uzasadniony, stereotypowo powtarzać w ugodach prywatnych formułkę o wykluczeniu zwykłej drogi prawa, jednym słowem, gdy bez obawy ścigania na siebie oburzenia powszechnego, twierdzić można publicznie, iż w Austrii sądownictwo nie daje rejonowi panowania prawa w stosunkach prywatnych, to czyż mogą wystarczyć ustawodawcze gwarancje powagi stanu sędziowskiego, tudzież wysilenia urzędników sądowych, ażeby otoczyły sądownictwo przynależną ciężką i zaufaniem ogółni? Czyż dziwna, że wobec tych stosunków głos ogółni poczytując sądownictwo w Austrii (bez winy osób przynależnych do stanu sędziowskiego, li tylko z powodu wadliwego ustaw sądowych) za jedną z głównych zapor prawidłowego rozwoju państwa pod względem społecznym i ekonomicznym!

„Przynajmniej w Galicji głos świątliwych patriotów jednomyślnie zalicza nieprzystępną kosztowność i rozwickłość wymiaru sprawiedliwości, do rzędu klęsk społecznych, w swoim rodzaju równie zgnębna, jak lichwa, pijactwo ludu i t. d.

„Ze wszystkich niedostatków sądownictwa austriackiego najdotkliwiej dają się uczuwać, zarówno ludności, jak niemniej także i władzom sądowym, przepisy, dotyczące się załatwiania spraw drobniejszych.

„Wprawdzie ustawą z d. 27. kwietnia 1873, zaprowadzone zostały znakomite ułatwienia w traktowaniu przez sądy cywilnych sporów drobnych. Pomimo pewnej, nadzwyczaj do niedawna wady zasadniczej, jaką posiadała ta ustawa, o której poniżej będzie mowa, przynależna jest, iż pod względem szybkości i stanowczości, z jaką na podstawie jej przepisów załatwienie być mogło mniejszej wagi spory cywilne, nie pozostawia ona nic do życzenia. We wszystkich kołach prawniczych powitano jej ogłoszenie jako znakomitą postępowawczy na polu sądownictwa; olbrzymie cyfry zaś załatwianych corocznie w tej drodze spraw, okazują, jak dalece czuje także i ludność potrzebę uproszczonego, usznego postępowania sądowego.

„Co się zaś tyczy trybu załatwiania drobnych sporów karnych, to dotychczas pozostały w Austrii niekiedy dawne biurokratyczne formy, o których wyraził się jeden z najznakomitszych niemieckich jurystów, iż mozołna pisać, do jakiej one zmuszają sądownictwo, przypomina ów młyn, który — aby w ruchu utrzymać, to na jego koła cała czereda czeladników i chłopów musi z wielkim trudem i ogromną stratą czasu, znosić konewkami wodę z pobliskiego potoku. Wszelako pomimo największych wysiłen, przy takim systemie, koła tylko bardzo powoli obracać się mogą, ustając co chwila, gdyż przeciwnie mogłyby młyn mlec wybornie, gdyby na jego koła nie noszono wody konewkami, lecz skierowano tylko ku niemu naturalny prad wody z potoka.

„Gdy we wszystkich państwach europejskich załatwianie spraw sądowych drobniejszej wagi, a takie sprawy stanowią około pięćdziesiąt ogólniej liczby spraw, przychodzących pod rozpoznanie władz sądowniczych, poruczone jest sędziom pokoju, lub innego rodzaju sądom obywatelskim, na zaufaniu publicznemu opartym, to tylko w Austrii jedynie, należą dotychczas wszystkie te sprawy wyłącznie do sądów urzędniczych. Idąc za postępek czasu, i austriackie ustawodawstwo przyjęło od niedawna instytucję obywatelskich sądów przysięgłych dla spraw drukarskich i pospolitich zbrodni, lecz za to drobniejszej wagi sprawy mają rozstrzygać wyłącznie tylko urzędowi sądowni!

„Z wyjątkiem król. Polskiego, gdzie ze względu politycznych zaprowadził rząd moskiewski, z wyraźnym zastrzeżeniem tymczasowości tego środka, oficjalnie mianowanych sędziów pokoju po miastach, którzy tak, jakby z wyborów pochodziłi, mają prawo przeprowadzać postępowanie dowodowe, tudzież wyrokować na zasadzie osobistego sumiennego przekonania, to zresztą ze wszystkich innych państw w jednej tylko Austrii możliwym jest na zasadzie ustawy z d. 27. kwietnia 1873 otrzymać z urzędu patent na takt, sumiennosci i bezstronności.

„Przedług instytucji sądowniczych w innych krajach przekonuje także, iż zazwyczaj równocześnie z rozwijaniem się systemu reprezentacyjnego w dziale ustawodawstwa i administracji, rozwija się wszędzie także i sądownictwo obywatelskie, opierające istotę swoją nie tyle na patentach nominacyjnych, jak raczej na zaufaniu publicznemu; w słowiańskich zaś krajach trybem patriarchalnym nierozłączne jest pojęcie starszyzny gminnej z władzą sędziowską.”

Od kilku miesięcy *Gazeta Narodowa* bez ustanku podnosiła potrzebę budowy kolei z Husiatyna do Tarnopola i z Lwowa do granicy Kongresówki i nawoływała lwowską Radę miejską, aby się tą sprawą zajęła jako najżywniejszą dla stolicy kraju. Odkąd zaś wypłynęły na jaw dwa konsorcja, z których jedno zamierza budowę kolei z Jarosławia do Sokala, a drugie ze Lwowa na Sokal do granicy, *Gazeta Narodowa* ciągle oświadczała, że ta linia ostatnia jest żywniejszą i potrzebniejszą dla kraju niż linia Jarosławsko-Sokal, przedewszystkiem ta linia powinna być budowana. To samo zdanie objawiła i Izba handlowa lwowska i lwowska Rada miejska w memoriałach swych do rządu. Tymczasem wczorajszy *Diennik Polski* odpowiadając na nasz artykuł pozawczorajszy, podnosi konieczność budowania najpierw linii Lwów-Sokalskiej, a dopiero później Jarosławsko-Sokal, zarzut czyni *Gazecie Narodowej*, iż ta z niewiadomych przyczyn, popierając dotąd linię Jarosław-Sokal, od pozawczorajszego dnia zmienia zdanie i popiera teraz linię Lwów-Sokal a występuje przeciw linii Jarosław-Sokal.

*Gazeta Narodowa* bezprzeznacznie popierając linię Lwów-Sokal, czyni to w interesie żywoćny stolicy i całego kraju. *Diennik Polski* zaś latotnie od samego początku popiera budowę linii Jarosław-Sokal, nie ma interesu stolicy i kraju całego na oku, lecz interes tych panów przed których dobra ta linia przechodzić będzie i którzy w wielkiej części do konsorcjum należą, a co najwięcej interes jednej okolicy. A gdy na czele konsorcjum stoi książę Adam Sapieha, więc sięj nikt i nie dziwi *Diennikowi Polskiemu!* Inaczej on postępować nie może. Ale też i głos jego w tej sprawie nie może mieć znaczenia.

Wprawdzie konsorcjum Jarosławsko-Sokalskiej linii ma swoich reprezentantów i w sejmie i wywiera tam znaczny wpływ, ale zawsze mamy nadzieję, że sejm w swej większości rozbić będzie bezstronnie tę sprawę i w swej rezolucji da wyraz temu, co jest istotnym interesem kraju. Wprawdzie poseł lwowski, pan Romanowicz niedostatecznie uzasadnił w sejmie potrzebę przedewszystkiem budowy linii Lwów-Sokal, a jak opowiadał, w komisji godził się na to, aby sejm przedewszystkiem przemówił za linią Jarosław-Sokal, lecz Lwów ma jeszcze w sejmie trzech innych posłów, i spodziewać się należy, że ci podejmą je przez pana Romanowicza poprowadzoną sprawę w plenum Izby.

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 6. października.

Stają pogodę zapowiada stacja meteorologiczna wiedeńska. Temperatura nie uległa od wczoraj zmianie; w południe jest 8 stopni ciepła.

Opera. Wczorajszy występ pani Jakowickiej w *Mayerbeerskich „Hegonotach”*, powiódł się wybornie. Artystka śpiewała z dramatyczną siłą i głębokim zrozumieniem, grała przy tem bardzo dobrze, co nie mało przyczyniło się do podniesienia śpiewu. Szczególnie zaznaczyć musimy oba duety w akcie 3im z basem, i w akcie 4ym z tenorem, które wypadły ku zadowoleniu najwybredniejszego gustu. Pan Gubler trzymał się silnie w początkowych aktach, następnie osłabł, a w akcie 4. i finalnym tercete akta ostatniego, znać było już w jego gło-

świe nie małe zmęczenie. Zresztą wczorajsze przedstawienie było najwierniejszą kopią poprzednich.

Restauracja przy c. k. prz. galic. kolei Karola Ludwika. Według wiadomości do których nas ze strony wiarygodnej, wydała dyrekcja ruchu wszystkim restauratorom na dworcach najgorętsze polecenie, aby czuwali, by publiczność podróżująca w każdym względzie tak co do potraw i napojów, jako też co do usługi była całkowicie zadowolona.

Gdyby jednakże i nadal wnoszone były uzasadnione skargi, dyrekcja ruchu będzie zmuszona rozwiązać stosunek dzierżawy z restauratorami, obowiązki swe zaniebującymi.

Doroczny popis publiczny korpusu straży ogniowej ochotniczej „Sokół” odbędzie się dnia 9. w niedzielę o godz. 4ej popołudniu na dziedzińcu ratuszowym.

Właściciele gorzelni z Galicji i Bukowiny, którzy zajmują się opasem wołów, mają się zjechać w bieżącym tygodniu w Czerniowcach w celu naradzenia się, czy w razie, gdyby Wiedeń nie został ogłoszony jako miejsce wolne od zarazy (seuchenfrei), nie należało odbywać targów na woły w Oświęcimiu.

Dr. Edmund Krzymuski został przez ministerstwo odtwiarzony na posadzie prywatnego docenta filozofii prawa w uniwersytecie Jagiellońskim.

Przyjemne hrabiątko. Hr. Stanisław Grabowski, przed dwoma laty oskarżony o kradzież sygnetu z brylantem w Nizy, atawał w tych dniach przed sądem powiatowym w Wiedniu, oskarżony o oszustwo, ponieważ w I restauracji w Praterze codziennie dużo sjał i wypijał, a przy płaceniu podawał platonicznie daleko mniej niż skomował. Kelnery spostrzegli to i notowali każdą rzecz, którą hrabiemu podają, a przez cztery dni z rzędu młody hrabia złożył dowody, że działa w zły wiek na ich szkodę. Skazano go na kilkudniowy areszt.

W Kołomyi na dochód funduszu wystawy sądowniczej daje Stowarzyszenie miłośników sceny polskiej w Kołomyi przedstawienie amatorskie w sobotę dnia 8. b. m. Odegrana będzie dwaktowa komedia J. Korzeniowskiego p. t. „Okrajca”. Wątek t. j. jutro odbędzie się w sali resuray koncert Towarzystwa muzycznego im. Monziska. Program nader urozmaicony złożony jest z utworów Rutkowskiego, Webera, Wagnera i Mayerbeera.

W sądzie. Prezydent do damy dojrzałej, stawaającej w charakterze świadka: Ile pani ma lat? — Dwadzieścia dziewięć. Prezydent dziwno pyta znowu: — Dwadzieścia dziewięć? — Dwadzieścia dziewięć... I... kilka.

O pani Modrzejewskiej, bawiecej chwilowo w Londynie, p. Kazimierz D. nadesłał *Kurjerowi codziennemu* warszawskiemu następującą wiadomość: „Dnia 24. września Modrzejewska występowała po raz ostatni przed wyjazdem w podróż artystyczną po Anglii. Dawano „Fron-Fron” w Crystal Palace. Teatr sam nie ma szczególnego, jest bardzo nawet prosty, chociaż bardzo obszerny, ale za to dekoracje, akcesoria, mise en scene i t. p., wszystko z artystycznym smakiem urządzone, z prawdziwie angielską precyzją. Sala cała była literalnie natłoczona, a chociaż wiadomo, jak zwykła zimna i sztywna nawet jest publiczność tutaj, przyjęcie było nader gorące. Po każdym akcie była przywoływana i rzucano jej bukiety, a w scenach dramatycznych widziałem wiele Albionek ocierających łzy. O wymowie sądzić nie mogę, ale znając dobrze sztukę, grę oceniam międko, a była ona jak zwykle artystyczna, obmyślana w najdrobniejszych szczegółach. Z początku zdawało się, że głos trochę brakuje, ale widocznie było to stopniowanie obmyślane, bo w dalszych aktach i głos pełny się znalazł. Podczas 4. aktu miał miejsce niespodziewany epizod. Mianowicie, teatr znajdujący się w samym kryształowym pałacu i naraz odezwała się na jego środku liczna, wojskowa muzyka. Kartyna zapadła, wyszedł jeden z artystów i oświadczył, że postano, ażeby muzykę wstrzymano i rzeczywistnie po kilku chwilach, grać ona przestała, a sztuka dobiegła do końca bez przeszkody przy częstych oklaskach publiczności. Po skończeniu przedstawienia, udam się za kulisy i byłem znowu świadkiem serdecznego przywitania ze strony artystów, a gdyśmy wyszli z gmachu teatralnego, droga, która, Modrzejewska przechodziła z pałacu, zapełniona była publicznością, uśmiele na nią czekającą i ze wszystkich stron rozleżały się parokrotnie liczne oklaski. Kto zna Anglię i Anglików, będzie wiedział jak wielkie jest znaczenie takiego przyjęcia. Dnia 25. września Modrzejewska wyjedzie na artystyczną wycieczkę po Anglii, której marszruta jest następująca: w Hull zabawi 1 tydzień, w Birmingham 2 tygodnie, w Liverpool 2 tygodnie, w Dublinie 1 tydzień, w Manchester 2 tygodnie, w Glasgowie 1 tydzień, w Edyngburgu 2 tygodnie, w Leeds 1 tydzień. Repertuar składa się z następujących sztuk: „Adrianna”, „Dama kameliowa”, „Marja Stuart”, „Romeo i Julia”, „Frou-Frou” i „Juana”, nowa sztuka, napisana dla niej przez Willa. Podróż tę odbywa z całym towarzystwem artystów, umyslnie zebranych przez impresarię, między któremi są talenta wybitne, a cały skład wyborowy. Jutro wystąpi w Hull, a na wszystkie przedstawienia tamże, wszystkie bilety już rozbrane. Po odbyciu tej podróży, wróci na parę dni do Londynu i następnie przybędzie do Warszawy około N. Roku na kilka tygodni występować. Następnie uda się na wieś na zupełnie wypoczynek, a w październiku r. p. puszcza się do Ameryki i Australii na lat 3, dokąd jest już zaangażowana.

Konfiskata. Najnowszy (13) numer pismka robotniczego *Praco*, został przez c. k. prokuraturę, jak zwykle, skonfiskowany.

Wiadomości policyjne z dnia 5go b. m.: Skazano: Gospodarzowi M. R. w Horodyszowiecach trzyletniego kasztana z białą grzywą i takim ogonem i osmiolatniego kasztana. — Panu M. P. z pomieszkania L. 57 ul. Zółkiewska zegarek srebrny remontor.

Straż pol. aresztowała znanych złodziei Leib i Izraela Spitzkopów, przydybanych na kradzieży wozowej.

W Żółtku pisa nam: Sankejonowane prawo z dnia 29. lutego 1880 §. 11. i 12. rozporządza, by oględziny bydła oddane zostały weterynarzom. Tętejsze starostwo wezwalo w tym celu tutejszego weterynarza p. Tantas, ale cóż z tego? dekret — dekret; bo gmina nie daje oględzin p. Tantasowi — lecz pozostawiła nadal miejscniemu lekarzowi chirurgowi p. Rappaportowi, — starostwo zaś opuściło ręce i przypatrzył się temu — pozwalając, by od roku do roku sprawa się odwlekała. Poca nam ta wszystkie, dla ludu zbawienne prawa, jeżeli takowe nie są wykonane?

Równocześnie skarżę się niektórym na brak pewnych gatunków tytoniu w tamtejszej trafice.

Wesoły rabunek. W dniu 22. z. m. na padnięty został, jak donosi *Ind. belge*, przez tłum niedorostków sklep paszтетnika przy „rue du Temple” w Brukseli. Przebieg rzeczy był następujący:

W południe wszedł do sklepu jakiś przyzwolcie ubrany mężczyzna z odznaką legii honorowej i kupił za 15 fr. cukierków i ciasteczek, i stanowią z tym zapasem na zatamie ulicy „Bretagne”, rozdzielał go między dzieci wracające ze szkoły przy ulicy Volta. Radodł dzieci była nieopisaną, te jednak, którym się nie dostało, poczęły płakać. Wtedy rzekł do nich szczerobliwy łaskawca: „idźcie do paszтетnika, zabierzcie wszystko, jedzcie, rozbijajcie, robcie co wam się podoba, ja za to zapłacę.” Wesoła banda niepotrzebowała większej zachęty, wpadła do sklepu p. Delaruelles, rzuciła się na cukierki i ciasteczka i w pośpiechu potłuka mnóstwo naczyń szklanych. Paszтетnik obrzuty zagrożił policję, na co mu rzekł nieznamy: „po co tu policji da takiej drobnotki?” Wróćcie nadeszł komisarz policji p. Aragon z mnóstwem agentów. I jakim im się przedstawili widok? Sklep był przepelniony, dzieci jadły, piły, śpiewały, śmiały się i na rozmaite sposoby objawiały swą wesołość. Wtedy udekorowany mężczyzna zażądał z zinną krwią rachunku „800 fr. oświadczył paszтетnik! Oto są, rzekł nieznamy, dobywając banknot 1000 frankowy, z którego gdy mu wydano resztę, ucałował niektóre z dzieci, wyszedł spokojnie ze sklepu i kazał się fiakrowi zawieźć na dworzec strasburski, a paszтетnik, dzieci i policja nieposiadali się z zdumienia.

Doroczne Walne zgromadzenie członków polskiej „Czytelni Ludowej” w Skoczowie na Szlaku, odbędzie się dnia 9. października b. r. o godz. 4. popołudniu w lokalnościach czytelni.

Ponieważ na porządku dziennym, oprócz zwykłych, statatem przepisanych spraw, stoją także inne nader ważne; a nadto, że równocześnie świeci czytelnia dziesięciolecia pamiętki swego istnienia, przeto wydział zaprasza wszystkich miejscowych i zamiejscowych członków do jak najliczniejszego udziału.

Podając to zaproszenie do publicznej wiadomości, dodac winniem, że wspomniana czytelnia wielkie oddaje przystąpił sprawie narodowej na Szlaku i dla tego polecając taką łaskawą pamięci dobrze myślących obywateli, upraszam o nadesłanie darów w książkach i odpowiednich pismach.

Zenon Ławicki Rojek, delegat czytelni polskiej na Szlaku, Lwów, ul. Rejtana 1. 2.

Samobójstwa z miłości. W Orenburgu, jak donosi „Nowoje Wremia”, wydarzył się następujący dramat. Niedawno otrula się tu zapalkami młoda panna, córka bogatych rodziców. Współczesnie zastrzelił się uczeń tutejszego instytutu nauczycieli z ostatniego kursu. Przyczyną samobójstwa była miłość. Panna pokochała doktora z którym była zaręczona, doktor zakochał się potem w gimnazystce której się oświadczył i otrzymał wzajemność. Panna, dowiedziawszy się o tem, otrula się roztorwem zapalek a uczeń instytutu nauczycieli zakochany w gimnazystce, dowiedziawszy się o tem, że ona wychodzi za mąż za doktora, zastrzelił się. Usiłowania lekarzy nie mogły zbawić otrutej. Samobójca prawdopodobnie żyć będzie, chociaż kuli nie wyjęto.

Gimnastyka językowa. W londyńskim *Athenaeum* spotykamy historyczne studjum o Polonii, z którego wyjmujemy wybitne zdania, dla wykazania trudności lingwistycznych, z jakimi jest połączone czytanie tej rozprawy.

„Lono miał z swoją drugą żoną Kalkilaimitapano dwóch synów: jeden zwał się Keawahaanikawala, drugi zaś Kalkikapamahana.

Pierwszy był matkoniem Akahikamakana, córki Akahilikpa i Kahakamakalina i t. d.” Studjum to zalecamy do czytania jakajakajom się.

Dziennik zawieszony z powodu łapnia. Przed kilkoma dniami telegram przyniósł wiadomość, że wychodzący w Strassburgu dziennik francuski p. t. *Presse d'Alsace et de Lorraine* został przez generała Manteuffla zawieszony. Żadne pismo niemieckie nie podało motywów tego kroku, dopiero z francuskiego *Temps* dowiadujemy się, że wspomniany dziennik został zawieszony z powodu łapnia (t. j. Tytuł rządowy zaakceptowanej przez Niemców prowincji Brzm: *Elsass-Lothringen* po francusku *Alsace-Lorraine* bez „łapnia”, Prusacy upatrzyli w owem niewinnem słówku zamach na nazwę urzędową kraju i zawiesili dziennik. Czyż by kiedykolwiek jaki bardziej blady powód do udziału nieprzyjacielskiej rządowi praay?

Kwestja niemiecka. W Europie istnieje obecnie żywo dyplomacja moskiewska, jak donosi *Mosk. Telegraf*. Wzajemne porozumienie w odnośnej kwestji między gabinetami europejskimi, nie wydało jeszcze rezultatów, ponieważ w tym czasie wyniki wiele ważnych kwestji dyplomatycznych, które socjalizm na drugi plan usunął. Od zjazdów gdańskich zaczęła się jednak żywa dyplomacja w tej mierze robota. Zwroćono uwagę; że niektóre państwa europejskie dowiadując pewnych niewygod przy przesyłaniu politycznych przestępców, z powodu braku odległych miejsc zesłania. Z tego powodu, jak mówią, podniesioną będzie kwestja pozyskania dla tych państw kości wysp na oceanie Spokojnym, na których można byłoby nieść zesłańców. Potrzebują tego Niemcy, Austrii i niektóre pomniejsze państwa Europy. Kwestje te będą przedewszystkiem przygotowane na drodze dyplomatycznej korespondencji gabinetów, potem zaś zwołany będzie kongres, złożony z przedstawicieli wszystkich państw Europy. Miejscem kongresu niewątpliwie będzie Berlin.

L'amsur, (nie la bonne) ou la vie — zawał 17-letni młodzian, wymierzający rewolwer na pannę Zoję Croisette, uwielbianą obecnie artystką Théâtre français, która mu głowę zawrabiła. Artystka zemstała, a młodzian umieszcony w celi więziennej dla rozpamiętywania.

Płania główka. W Wiedniu mówiła obecnie publiczne odczyty dr. Kasper Singer, na których okazuje się sławieć z płania główka. Dziewczynka liczy lat 12, wymawia tylko dwa wyrazy: „mama”, „papa” i jest bardzo bojaźliwa.

Kości bohaterów z pod Pławni. Bryg handlowy „Milovic” przewiół do Penner-Wharf w Anglii na rachunek kilku domów komisowych 6000 cętnarów kości ludzkich wydobytch na pobojowiskach pod Pławnią. Dziś kości te są już zamknięte i w postaci przekała roznieśnieni i rosypany po polach Anglii. — Nie nowego! W r. 1880 przywieziono do Hull milion „peków” kości ludzkich z



